

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. V i VI. Prenumerata roczna 5. zł. Maj i Czerwiec 1930 Rok X.

Ś.  P.

Małgorzata Hube

ur. 29 kwietnia 1859, zmarła 29 maja 1930.

Dzielimy się z wszystkimi czytelniczkami pisemka żałobną wiadomością o zgonie jego redaktorki śp. Małgorzaty Hube. „Świętej pamięci”, te słowa tak często czczą tylko będące formułą, tu zachowują całą swą treść i wartość. Komuż z tych, którzy mieli szczęście znać ją i rozumieć, nie pozostanie w świętej zaiste pamięci postać cichej, pokornej pracownicy, pełnej wiary, prostoty i zapomnienia o sobie. — „Daj nam, Boże, taki koniec”, „jakie życie, taka śmierć”, te lub podobne słowa wyrwały się z serca i ust współpracownic i uczennic w dniu jej zgonu. W istocie, w ostatnich dniach swej ziemskiej pielgrzymki przywodziła śp. Małgorzata Hube na myśl kłosa dojrzały, chylący się dostojnie ku ziemi, jakby w oczekiwaniu ręki żniwiarza, lub dziecię znużone, zabierające się do spoczynku pod okiem matki. Zdawała sobie sprawę, że śmierć nadchodzi szybkim krokiem, ale gotowała się do niej z tym samym duchem wiary i niczem nie zamużonym spokojem z jakim przystępowała do każdego swego obowiązku. Zdawało się prawie, że śmierć w oczach tej prawdziwej sługi Chrystusowej nie jest niczem innym jak jednym więcej obowiązkiem i aktem służby Bożej — już ostatnim na ziemi. Gdy się ją pytano, czy nie odłożyć męczących zabiegów lekarskich do chwili, gdy będzie się czuła silniejszą, odpowiedziała: „Lepiej mi już zapewne nie będzie, a skoro lekarze



OB. 2280/1930/5-6

przepisali ten zabieg, trzeba go wykonać". Na modlitwy przy ostatniem Olejem św. namaszczeniu odpowiadała z tym odcieniem uszanowania w głosie, ufności i uległości dla Kościoła i jego przedstawicieli, jakie ją przez całe życie tak wybitnie znamionowało. W parę godzin później dusza jej poszła po swą nagrodę w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, w chwili gdy pierwsze blaski słońca złościły wierzchołki gór i ptaki pod oknami Zakładu rozpoczynały swą pieśń poranną.

Zwłoki ś. p. Małgorzaty spoczęły z woli siostry, p. Anny Hube, w grobowcu rodzinnym w Warszawie. Na cmentarzu zabrała głos w imieniu byłych wychowanek p. Zofja Jętkiewiczowa. Przemówienie jej tak dobrze streszcza w krótkich słowach życie zmarłej, że podajemy je niżej:

Głębokim smutkiem przejęta, staję u tej świeżej mogiły, aby w imieniu Koła Kuźniczanek pożegnać drogą zmarłą od nas, dawnych Jej uczennic i wychowanek, któreśmy Ją tak blisko znały, głęboko szanowały i kochały serdecznie.

Godzi się zamyśleć przy tej trumnie nad całokształtem świątobliwego życia, nad śmiercią tej prawdziwej Nauczycielki.

Śp. Małgorzata Hube urodziła się dnia 29 kwietnia 1859 roku w Warszawie. W domu rodziców swych śp.: Karola, prawnika, znanego w szerokich kołach stolicy, oraz Anieli z Brodowskich, otrzymała staranne wychowanie i gruntowne podstawy wykształcenia, poczem zaczęła, jak to wówczas mówiono, bywać w świecie. Rodzice zapewne pragnęli Ją widzieć żoną i matką, strażniczką własnego rodzinnego ogniska; ale myśl Boża przeznaczała Jej inną drogę: wielką duchową rodzinę, i pełniejsze macierzyństwo, ducha wobec szeregu pokoleń polskich dziewcząt. To też nie znajdowała ona powabów w życiu światowem i szukała właściwej dla siebie drogi, pragnąc poświęcić się służbie dla Boga i Ojczyzny.

Niebawem w roku 1885 zetknęła się z Świetlaną Postacią śp. Jenerałowej Władysławowej Zamoyskiej, która właśnie była powróciła z emigracji i otworzyła w Kórniku pierwszą w Polsce Szkołę Pracy Domowej. Miała to być zarazem Szkoła życia chrześcijańskiego i kuźnica charakterów; miała sposobić Polki z pod wszystkich zaborów do przyszłej pracy w Wolnej Ojczyźnie, w której zmartwychwstanie śp. Jenerałowa święcie wierzyła.

Ś. p. Małgorzata Hube jeździła do Kórnika kilkakrotnie, przyglądała się zaczątkom tej pracy, brała w niej udział, spędzając tam po parę miesięcy rocznie. Wybitną cechą charakteru Zmarłej była rozważa — namyślała się przez trzy lata, odbyła z p. Jenerałową podróż do Paryża,

poznała księży Oratorjanów, duchowych ojców tego dzieła, wreszcie w r. 1888, kiedy Zakład wygnany przez Bismarka z Wielkopolski, osiadł w Kalwarji pod Krakowem, powzięła decyzję i stanęła do pracy. Odtąd przez 42 lata trwała wiernie na tej placówce, jako współpracownica, często jako Przełożona — była jednym z filarów Zakładu.

Przez całe życie nie przestawała kształcić się poważnie i samodzielnie w dziedzinie filozoficzno-religijnej i rozdawała hojnie skarby umysłu i serca Swym wychowankom. Jej nauki katechizmowe budziły myśl i zapładniały ją na długie lata.

Skromna, cicha, prawie przez pół wieku pracowała ofiarnie od świtu do nocy. Widziałyśmy Ją, przebiegającą korytarze, zawsze spokojną, pogodną. Miała w Swej postaci jakąś wytworność, która niezależną była od warunków zewnętrznych życia. Widziałyśmy Ją w ciężkich latach wojny, gdy głód zaglądał do Zakładu, chodziła boso, w drewnianych trepach, zawsze tak samo wytworna i pogodna. Z ust Jej nigdy nie wypłynęła skarga — cieszyła się, że wolno Jej przy Zmartwychwstaniu Ojczyzny ponosić ofiary.

Surowa dla siebie, dla innych była hojna i pełna miłosierdzia. Stałe utrzymywała w Zakładzie swoim kosztem kilka ubogich dziewczynek; pamiętała o własnej parafji, a jakże często za pośrednictwem Koła Kuźniczank wspierała bezimiennie dawne swe wychowanki.

Umarła, jak żołnierz na posterunku. Raz jeden poprosiła o zwolnienie z rannego dyżuru — i położyła się — by nie powstać więcej. Opatrzność w Miłosierdziu Swojem oszczędziła Jej długiej choroby, pozwoliła wyrzec z przytomnością, że „chce całym sercem wszystkiego, czego Bóg chce dla Niej, zarówno życia, jak śmierci“.

Odeszła — ale pamięć o Niej i cześć żyć będzie w sercach wielotysięcznej rzeszy tych, co z Jej ducha czerpały. I niechaj to przeświadczenie przyniesie choć małą ulgę osieroconej Siostrze i Rodzinie, i Wam Drogie Panie Zakładowe, które brak ś. p. Małgorzaty Hube odczuwać będziecie dotkliwie, codzieln i niemal co godzina.

Z życia p. Jenerałowej (mężatka) 52.

Inny raz Basza, komenderujący naczelnie żandarmerją turecką, zaprosił mego męża na obiad do siebie, a mnie do swojej familji. Turcy nie mówią nigdy o swoich żonach tylko o swoich familjach.

Okna w mieszkaniach tych familj są zakratowane jakby konfesjonały. Z tego wynika, że nikt ich widzieć nie może z zewnątrz, ale one przybliżając się do tej kraty, wszystko przez nią widzieć mogą.

Mężczyźni jedli w ogrodzie pod oknami, kobiety i ja z niemf w pokojach na 1-szem piętrze. Na bardzo niskim okrągłym stoliczku, słudzy, niewolnicy, murzyni stawiają wielką tacę, na niej w pośrodku duży półmisek, wkoło stolika poduszki na ziemi, na których siedzi się dokoła stołu, tak że nogi wychodzą na pokój a prawym łokciem siedzi się do stołu.

Całe nakrycie składa się z andrutów, które służą za łyżki i w istocie tak się w palcach trzymają, że istotną łyżkę stanowią.

Każdy tym andrutem coś z półmiska nabiera, ale obyczajność wymaga, ażeby każdy raz tylko „rękę” w półmisku umaczał, według biblijnego wyrażenia; chociaż w rzeczy samej nie macza się jej wcale, tylko andrut się macza.

Do picia nic nie dają, ale stawiają przed każdą osobą jedną miseczkę z pokrajanym melonem i jedną z równie pokrajanym arbuzem. Kto nie spróbował, trudno pojmie, o ile to przyjemniejsze od wina i wody.

Skorośmy skończyły obiad, wszystkie panie rzuciły się na dywany pod oknami, ażeby się przypatrywać obiadowi panów i komentarze robić bez końca o każdym. Niebardzo mi to przypadło do smaku; ale jeszcze mniej mi do smaku przypadło, jak basza przyszedł do nas na górę. Czuć, że on ma prawo być tam, gdzie ja jestem, a że mój mąż tego prawa nie ma, wcale mi do przekonania nie przypadało.

Stosunek kobiety z Turkami zawsze niemiły, bo ani pojęcia nie mają co myśleć i jak się obchodzić z kobietami, nie noszącymi welonu na twarzy.

Jak tylko panie spostrzegły się, że basza przychodzi na górę, ustatkowały się jak dzieci szkolne przed nauczycielem. Były tam trzy żony starsze i ostatnia tj. młodzianka uroczą Czerkieską, bardzo smutną, bo od czterech lat zamężcia nie miała dziecka.

Skoro basza wszedł, poszła po cybuch dla niego i podała mu go, przyklękając na jednym kolanie. Byłabym ją chciała wymalować, tak była zgrabna i gibka. Nie wiem czy to podanie cybucha było jakimś przywilejem tej najmłodszej i najładniejszej, czy też obowiązkiem, które starsze zrzucały na ostatnią i najmłodszą, jako posługę, do któ-

rej już się nie czuły obowiązane, ale to pewna, że ani jej basza nie podziękował, ani najmniejszej na nią nie zwrócił uwagi, co mnie mocno na niego oburzyło. Basza byłby chciał ze mną rozmawiać, a nie z żonami, ale jeżeli Turcy nie wiedzą co myśleć o nas, chrześcijankach, to ja znów nie wiedziałam wcale czego się po nich spodziewać można. Samo to siadanie nogami na kanapie, z czapką tj. fezem na głowie i fajką w ustach, takie mi sprawiało wrażenie, że zostawiłam go z żenami i poszłam do drugiego pokoju z dziećmi się bawić. On też niedługo siedział i poszedł; a memu mężowi zrobił zwierzenie, że to musi być wielkie szczęście dla tych, których żony nie są zawualowane, bo nigdzie nie mogą iść i nic nie mogą czynić potajemnie. W istocie, sądząc po pozorach, zdawałoby się, że Turczynki w niewoli żyją, tymczasem co do Czerkiesek po tureckich haremach niepojętą było wówczas rzeczą do jakiego one dochodziły wpływu, ile broni, pieniędzy, pomocy za ich pośrednictwem szło na Kaukaz i podtrzymywało opór tego dzielnego narodu przeciw Moskałom. Razu jednego, ale to było za pierwszego pobytu mojego w Stambule, przechadzając się z p. Birt po górach, niespostrzeżenie weszliśmy do winnicy jakiegoś baszy. On spotkawszy nas na swoim gruncie, zaczął nam swój ogród pokazywać, a potem zaprosił na filiżankę czarnej kawy do swojego kiosku. Bawiła się koło niego mała, może ośmioletnia dziewczynka; tuliła się o jego kolana, główkę na nim wspierała, tak pieśczośliwie, że zapytałam czy to jego córeczka. Podniósł oczy do góry, mówiąc isk, isk, nie, nie, i dodał, kupiłem ją na Kaukazie temu kilka lat za 3.000 fr. Prawda, jaka śliczna? Jak będzie miała 16 lat to będzie warta 30.000 fr, czy nie myślicie? I przymrużał oczy jak znawca, który zna wartość towaru. W czasie pobytu naszego w Terapi, sultan Abdul Medzyd wydał jedną ze swoich córek, za Azis Beja, syna wielkiego wezyra, Reszyda Baszy. Ten biedny Azis był strasznie brzydki, co u Turków jest rzeczą rzadką. Mały, źle zbudowany, nogi w pałąg, brzydkie rysy, nie miał więc prawa żądać bardzo pięknej żony, ale jaką była, taką musiał się zadowolnić i taką przyjąć, bo jej poprzednio nigdy nie był widział.

Ceremonjał tego ślubu był taki, że on musiał ze swego pałacu na pół drogi po nią wyjechać, na białym koniu wśród liczego kon-

nego orszaku, zsiść z konia, przyjąć ją jak wysiadła ze swoim kobiecym dworem ze sultańskich karet wspaniałych, ażeby się przesiąść do męzowskich niemniej bogatych.

W tem właśnie miejscu, przeznaczonem na spotkanie nowożeńców, postawiono, wzdłuż drogi, trybuny dla poselstw i gości. Nie mogłam wśród tylu powozów, koni i ludzi dostrzec, co się działo przy tem spotkaniu; widziałam tylko, że sultanka cała pokryta pąsową jedwabną zasłoną, haftowaną złotem. Zasłona ta nietylko że jej głowę i twarz przykrywała, ale spadała z przodu, i z tyłu do ziemi. W chwili kiedy wysiadła z powozu i Azis się do niej przybliżył, ktoś przy mnie powiedział, że ona mdleje; ale czy w istocie zemdląła na widok męża, czy ze strachu, pomnąc, że ona na nim może zrobić takie wrażenie, jak on na niej; czy też to mdlenie należy do ceremonij i zwykłej etykiety, tego nie wiem. Jakiś czas potem Lady Stratford mnie zabrała ze sobą z wizytą do niej. W istocie biedactwo ładną nie była, maleńka, blada, mizerna, ale niewymownie miła. Kazała nam pokazać swoje wyprawne suknie tureckiego kształtu, wszystkie jedwabne; jedna jasno zielona haftowana srebrem i perłami; jedna pąsowa haftowana złotem i obszyta ślicznymi czarnymi sobolami; innych już nie pamiętam. Pokazała nam też bardzo piękną złożoną rzeźbioną kołyskę i całą wyprawę dla oczekiwanego dziecka. Mówiła, że Azis jest bardzo dobry, że go kocha. Żałowała, że jej etykieta nie pozwala z nami do stołu usiąść, ale prosiła, żebyśmy siadły do stołu, a że ona ze swojej trybuny patrzeć na nas będzie.

Raz jeszcze widziałam ją, w kilka miesięcy później i znowu kazała przynieść kołyskę na pokazanie nam i jakieś dziecięce czapeczki haftowane, ale nie mogła znieść ich widoku, bo dziecię, dla którego były przeznaczone, ledwo na świat przyszło, umarło. Z dziwnem podaniem a naraz boleścią o tem mówiła; a nam się serca rozdzierały, bośmy wiedziały, że dziecko nie umarło ale uduszonem było i że iluby synów miała, tylu ten sam los spotka, tak samo jak wszystkie dzieci męskiego rodzaju sultanek, ze względu na mniemaną potrzebę usunięcia ich od dziedzictwa do tronu. Nie mam pojęcia, czy ona o tem wiedziała, a jednak trudno przypuścić, żeby sultanki o tem prawie,

czy zwyczaju okrutnym nie wiedziały. Nie wiem, czy to barbarzyństwo do dziś dnia trwa.

Ze ślubu tej sułtanki zostało mi się zabawne wspomnienie; w trybunie, w której czekałyśmy na przejazd królewskiego ślubnego orszaku, było dosyć dużo Turczynek, raptem niesłychany powstał między nimi gwar; mianowicie jedna dosyć młoda i piękna kobieta, mająca jedno oko czy chore, czy ślepe, nie pamiętam, z niezmiernym gniewem łajała jakieś panie Francuzki, powtarzając co raz „sankor, sankor”. Nie mógł nikt zrozumieć o co chodzi. Nareszcie pokazało się, że jedna z tych pań Francuzek zapytała drugiej, która godzina, a tamta odpowiedziała że pięta cinq heure. Otóż tak samo brzmi po turecku wyraz ślepa na jedno oko; biedna Turczynka wzięła ten wyraz za przytyk do siebie. Musiałam wziąć zegarek do ręki i pokazać im co jest une heure, deux heure, i t. d. aż przyszedłam do cinq heure, six heure i dopiero się uspokoiły. W istocie nie wiem co by się było stało, takie były rozjątrzone na grubiaństwo, którego się mniemały być ofiarami. Jeżeli ta zima i wiosna obfitowały we wspomnienia mniej więcej miłe, zajmujące lub śmieszne, to jeszcze bardziej były obfite w wspomnienia bolesne. Mój mąż co rano, o ile mu tylko bardzo nadwyrężone zdrowie pozwalało, jeździł do Pera i Stambułu dla załatwienia niezliczonych interesów, jakie po rozwiązaniu dywizji na niego spadły. Każdy czegoś chciał, każdy czegoś się domagał, coś doradzał tak ze względów osobistych, jak z ogólnych narodowych. Poseł angielski miał też swoje myśli, francuski swoje, rząd turecki swoje, z Paryża znowu przychodziły inne rady i wymagania, dość że korespondencji i bieganiny i przykrości wszelkiego rodzaju był nadmiar niesłychany, a nie było nadziei, która wszystko lekkiem i łatwym czynić umie. Dość że mój mąż pracą nieustanną się wyczerpywał i prawie każdego dnia wracał na obiad do domu pod wieczór ze srogim napadem bóleści nerwalgicznych. Jak on to przeżył i jak ja przeżyć mogłam, tego dzisiaj wcale pojąć nie mogę. Jedyne dwie rzeczy, które go trochę uspakajały było masowanie i głośne czytanie. Zwykle z wieczora ja się spać kładłam, a p. Niedźwiecki czytał głośno, aż widział, że mój mąż się zdrzemnął. Wtedy odchodził, ja zaś wnet z mego pokoju domyślałam się, że on

nie śpi i mimo wszystkich jego protestacyj zasiadałam do czytania lub masowania, a często do obu rzeczy naraz. Zdarzało się, że mając obie ręce zajęte i nie chcąc przerwać masowania, żeby go nie obudzić, językiem lub nosem strony u książki obracałam. Gdy mi się udało utrzymać upragniony sen, potrochu się oddalałam i spocona na wskrós tą gimnastyką w ciepłym pokoju, szłam o 2-giej, 3-ciej czasem o 4-tej z rana położyć się do lodowatego łóżka, w lodowatym pokoju. Przeziębiałam się, kaszlałam, ale „kto ma wisieć nie utonie”. Na domiar do tego, poszedłszy do spowiedzi, trafiłam na spowiednika, który mi radził, ażeby sumiennie pościć. Post sumienny na Wschodzie zależy na tem, ażeby przez wielki post nietylko nie jeść mięsa, ale i ryby ani nabiału. Posłałam po kucharkę hotelową i powiedziałam, żeby mi przez cały post dawała co dzień, dwa razy na dzień zupeł z ryżu na wodzie, soloną, ale bez okras. Nie czułam bynajmniej, aby mi to nie wystarczyło; taka byłam skądinąd niespokojna i zmartwiona, że zupełnie nie czułam ani zimna, ani głodu, ani zmęczenia, ani niczego coby było osobistem. Jedna tylko rzecz osobista mnie dręczyła, to nieumiarowane pragnienie wyjazdu ze Stambułu, powrotu do Paryża i jakiegoś normalnego życia i krewnych. A co dzień nowe zachodziły zwłoki i co dzień jeszcze coś i jeszcze coś było do załatwienia i jeszcze czyjś interes i czyjś żądanie do zaspokojenia. Nareszcie nadeszła pożądana chwila. Przenieśliśmy się na kilka dni do Pera, a stamtąd na statek do Marsylji. Rzecz dziwna, że ledwośmy Stambuł opuścili i mój mąż mógł spokojnie wypocząć, tak mu się zdrowie dziwnie i natychmiast poprawiło, ja zaś dostałam jakiejś febry, którą nazwano quotidienne double. W istocie miewałam dwa paroksyzmy dziennie i taki szalony ból głowy, że ta upragniona podróż tak morzem, jak koleją, wydała mi się straszną męką.

Na dworcu kolei ljońskiej, za przyjazdem do Paryża, czekali na nas książę Adam, księżna i zabrali nas do siebie na obiad. Prawdę powiedziawszy, bardziej się czułam skłoną do łóżka, niż do obiadu i rozmowy, po dwutygodniowej podróży przy strasznej gorączce. Chodziłam jak pijana, a wogóle nie pojmuję jak chodzić mogłam. Niezmierne pragnienie powrotu i strach rozchorowania się w jakim hotelu,

były mi ciągłym bodźcem, żeby się chorobie nie poddawać; żeby bądź co bądź do Paryża dociągnąć. Jednak strach, zmartwienia i zaniepokojenie mego męża lub księstwa, jeszcze raz mnie jakoś pchnął aż do hotelu Lambert. Radość też widzenia księstwa, których całym sercem kochałam i którzy niewymownie dla mnie byli dobrzy, także mnie krzepiła. Niemniej jednak przez cały czas obiadu, miałam uczucie, że nie jestem sama sobą; piąte przez dziesiąte rozumiałam co się wkolo mnie mówiło, a sama zaledwie odezwać się śmiałam, tak mi się słowa mąciły. Nie pojmowałam co się ze mną dzieje, bo nigdy niczego podobnego nie byłam doznała. Byłam oczywiście pod wpływem gwałtownej gorączki.

Dom nasz na Quai d'Orléans nie był jeszcze dla nas urządzony, więc tymczasowo stanęliśmy w hotelu du Louvre na drugiem piętrze. Tam nas po obiedzie ksiązę odwiózł, a już tam p. Niedźwiecki był ulokował dzieci ze służącami.

Nazajutrz rano kazałam sobie przynieść rozmaite ubrania ze sklepu Louvre, który wówczas dolne piętro gmachu zajmował, a hotel całą górną część.

Ubrania wszelkiego rodzaju było mi gwałtownie potrzeba, bo będąc od roku ciągle na wyjeździe ze Stambułu, nic sobie nie kazałam robić. Ale niemałej doznałam przykrości, spostrzegłszy się, że trudność jakiej doznałam wigilją wieczór u księstwa w wyrażaniu się, tak się wzmogła, że zupełnie nie byłam w stanie wytłumaczyć o co mi chodzi i czego cheę. Niewymownie to było przykre, nie tylko mi się słowa plątały ale i sylaby każdego słowa, tak że nie mogłam sobie zdać sprawy, czy jakie słowo wymówiłam całe, czy tylko połowę tego słowa i czy druga połowa słowa już wymówiona czy jeszcze nie. Nie domyślałam się wcale, że mam szaloną gorączkę.

Musiałam jednak prosić moją służącą Augustę, żeby ona sama, wiedząc czego mi potrzeba, wybrała i kupiła i rozmówiła się za mnie, bo ja nie mogłam.

Gorzej było jeszcze po południu, jak mnóstwo wizyt zaczęło się schodzić, bo kto tylko mnie znał, to przyszedł mnie przywitać z powrotem z nadzwyczajną życzliwością. Nieraz potem myślałam sobie, co

oni mogli myśleć o mojej rozmowie i czy mnie nie posądzili o pomieszczenie zmysłów.

Tak samo jak słowa, tak i wszystko mi się plątało i tak wstając, żeby jakiego gościa przywitać, nie wiedziałam czy już to zrobiłam czy jeszcze nie, czy zatem mam to uczynić, czy też nie. Męka wistocie nie do opisania. Księżna kochana o ile wiem, wskrós mnie odgadła i napisała do Anglii do p. Birt żeby czempredzej przyjechała; ale że mi to powiedziała, ja następnie pocztą napisałam, żeby broń Boże nie przyjeżdżała i dodałam że jestem tak zmęczona że gdyby jaki anioł z nieba chciał mnie odwiedzić tobym go prosiła, żeby odłożył na później. P. Birt przestraszyła się i natychmiast przyjechała.

Z wędrówki po świecie. (c. d.)

Po krajach europejskich rozciągał nad nami opiekuńcze skrzydła pan Kliks kierownik i współwłaściciel Tow. podróży Frankopolskiego z siedzibą w Nicei. Na ziemiach frykańskich i azjatyckich kierował naszymi krokami Zgromadzenie Assumpejonistów z Paryża. Przechylny brat Emil, jakże sumiennie, jak kulturalnie spełniał swe obowiązki! Niechże na tem miejscu wszystkim zacnym kierownikom naszej wyścieczki złożę podziękowanie i przeproszenie za wszystkie uchybienia i winy, których się dopuściłam względem nich.

Wracajmy do naszego opisu, bo przecież trzeba już kończyć z Egiptem. Dla informacji tych, którzyby na własną rękę podróż taką przedsięwzięli; dodam, aby nie ufali nadto odporności białego koloru na promienie słońca i nie spodziewali się, że ów biały kolor wagonów kolejowych da im pewność wygodnego dojechania na miejsce. Gorąco jest tak wielkie, że, nie chcąc się w drodze rozplynać, trzeba pociągami podróże dalsze odbywać nocą, cośmy sumiennie robili. Samochodami radzę przebywać pustynie, a końmi osiedla ludzkie, cuda przyrody. Jazda koleją ma jeszcze i tę przykrą stronę, że pęd powietrza wrzuca do wagonu gromady piasku pustynnego. Nie pomogą ani podwójne okna, ani umieszczanie się w najdalszych kąciach wagonu. Po kilkugodzinnej jeździe ma się piasek w oczach, ustach, włosach,

jednym słowem kąpie się człowiek w nim. Wtedy wydobywa się skwapliwie wodę kolońską, by sobie skórę odświeżyć, lub cytrynę, by gardło zwilżyć. Kto zapomniał zaopatrzyć się na drogę w owoce, nie był pokrzywdzony, bo na każdej stacji moc przepięknych pomarańczy i bananów dostać było można. Owoce nikomu się nie sprzykrzyły, a tak nam smakowały, że chętnie bylibyśmy odstępowali nasze porcje gotowanej, smażonej, czy duszonej baraniny wzamian za pomarańcze.

Kto był w Rzymie a papieża nie widział, upodobniłby się do podróżnika zwiedzającego Egipt z pominięciem piramid. W drodze naszej nieraz zbliżaliśmy się mniej lub więcej do piramid, ale jeszcze nie było nam danem stanąć koło nich lub wejść do ich wnętrza. Korzystając z udogodnień t. j. przeprowadzenia linii tramwajowej z Kairu do piramid, wybraliśmy się pewnego popołudnia do piramid, położonych po lewej stronie Nilu, piramid z 2730 — 2550 r. przed Chr., które widział Abraham na 2000 l. przed Chr. Pod temi piramidami stoczył Napoleon bitwę 21/VII 1798 r. Tu wyrzekł słynne słowa do żołnierzy: „Francuzi, pamiętajcie, że z wysoka tych pomników spogląda na was 40 wieków“. Trzy te piramidy noszą nazwę Cheopsa, Chefrena i Mkeczinosa. W pobliżu tych piramid stoi tajemniczy sfiaks, zwrócony twarzą ku pustyni. Ząb czasu dał się starcowi we znaki, a piasek pustyni zazdrośnie chce go ukryć przed wzrokiem ciekawych, przeto zasypuje go miękkim puszystym nalotem.

Od przystanku tramwajowego do piramid droga niedaleka, ale żądni wrażeń pątnicy chętnie sadowią się na grzbiety ładnie osiadłych dromaderów czy osłów, by wśród krzyków i nawoływań pogańczy dobić do celu.

Bez krzyku i to „piekielnego“ nie można sobie Egiptu wyobrazić, a te gardlane charczenia psują skupienie, powagę chwili i nastrój duszy. Wielebym za to dała, by godzinę spędzoną pod piramidami być sama i wolna od wielojęzycznego tłumu turystów i hałaśliwej zgrai pogańczy. Na powiększenie rozproszenia wpływały jeszcze aparaty fotograficzne. Niedość że 1/10 pątników fotografowała na swoją rękę, przybywali jeszcze fotografowie zawodowi, dla których korzyści trzeba się było ustawiać i czas tracić. Plaga ta nieominęła naszego towarzy-

stwa pod piramidami. Zamiast oglądać i skupić się przy tych pomnikach prastarych wieków, powiadano na wielbłądy, osły i dalejże tracić czas drogocenny na robienie przyjemnego wyrazu twarzy. Nie będąc chciwą zdjęć fotograficznych, poszłam do sfinksa, by sobie z nim pogwarzyć i przy nim podumać.

(Teresa Leszczyńska).

Sprawozdanie z działalności Warszawskiego Oddziału „Koła Kuźniczanek” za czas od 3/II 29 do 2/III 30 r.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 8 zebrań miesięcznych z następującym porządkiem dziennym: Msza św. wysłuchana na wspólną intencję (1-sza za rozwój pracy Koła i za jego członkinie — 2-ga za pomyślność, podjętej nazewnątrz pracy Koła; 3-cia na intencję dzieci Kuźniczanek, które przystępują w tym miesiącu do matury i innych egzaminów; 4-ta o uproszenie dobrych kapłanów; 5-ta za duszę ś. p. Jenerałowej Zamoyskiej; 6-ta za Ojczyznę i jej potrzeby; 7-ma za dusze ś. p. hr. Kwileckiej i księżniczki Lubomirskiej; 8-ma za dusze ś. p. Wincenty Foreckiej, Siostry Franciszkańki). — Pozatem drugą Mszę św. odprawioną w tygodniu, ofiarowuje Koło na intencje poszczególnych Kuźniczanek.

Wspólna Komunja św. i rozmyślanie głośne na temat, zaczerpnięty z Lekcji lub Ewangelji, przypadającej na dany dzień, wypełniają duchową treść zebrań. Rozmyślanie głośne najczęściej miewała p. Gawrońska (6.), po jej wyjeździe miały jedno p. Jętkiewiczowa i jedno p. Małcużyńska.

Następnie, przy wspólnem śniadaniu, omawiano różne sprawy bieżące społeczne, narodowe lub związane z ogólną akcją katolicką. Ponadto, począwszy od marca, zarząd stale informował Koło o postępie swych pertraktacyj, a potem prac przygotowawczych, dla otwarcia mleczarni „Koła Kuźniczanek” na wystawie powszechnej w Poznaniu. Frekwencja na tych zebraniach miesięcznych wynosiła od 17 tu do 30-tu osób.

Utrzymały się też w okresie sprawozdawczym śródowe zebrania, które przeniosły się z lokalu prywatnego na teren neutralny, dzięki ofiarowanemu na te zebrania przez p. Doktorową Rembielińską lokaliowi pomocy dla Inteligencji, przy ul. Wiejskiej Nr. 3. Gromadzi się tam co tydzień o 12-tej w południe kilkanaście Kuźniczanek dla czytania Pisma św. i rozmyślania, przez 3 środy w miesiącu, ostatnia środa przeznaczona jest na posiedzenie Zarządu Koła, który pozatem w razie potrzeby zbiera się po południu u p. Jętkiewiczowej.

Odbyło się też pięć zebrań towarzyskich: u p. Jełowickiej, Mohlowej, Zdanowiczowej, Drabezykowej i Zarzyckiej, gdzie przy miłej pogawędce p. Zdanowiczowa dzieliła się z Kołem wrażeniami ze swej pielgrzymki do Rzymu, p. Jętkiewiczowa z bytności u Ojców Oratorjanów w Montsault. Dyskutowano też z wielkiem ożywieniem sprawę kształcenia dziewcząt, aktualną ze względu na spór, jaki się toczy na walnem zebraniu Tow. Nauczycieli Średnich i Wyższych, oraz na łamach prasy. — W tygodniu po niedzieli przewodniej Koło gościło w Warszawie Czcigodnego Ojca Brillet, który miał 3 piękne i głębokie konferencje oraz służył Spowiedzią. W tym dniu skupienia na Sewerynowie wzięło udział około 50-ciu osób, wynosząc stąd wielki pożytek duchowy i pragnienie, aby się dzień taki mógł jeszcze powtórzyć. W ostatnim miesiącu Koło wzięło też czynny udział w organizowanym przez Narodową Organizację kobiet proteście matek przeciw atakom na religijne podstawy wychowania młodzieży, oraz poparto Wyższe Kursa Społeczne Macierzy, wysyłając na nie swoją delegatkę.

Wysiłki Zarządu Koła poszły w tym okresie w kierunku pozyskania materialnej podstawy dla rozwoju akcji Samopomocy oraz umożliwienia Kołu udziału w ofiarach na cele religijne i narodowe. Pamiętałyśmy wszystkie o radzie, danej nam przez ś. p. panią Jenerałową, by się o taki fundusz zatroszczyć.

Okoliczności tak się pomyślnie złożyły, że Zarząd Koła uznał chwilę za wskazaną: Komitet pawilonu pracy kobiet zwrócił się z inicjatywy p. Drowej Zaborowskiej do Koła z propozycją objęcia mleczarni w swym pawilonie. Wypadło przewyciężyć pewne trudności, zdobyć kapitał zakładowy w drodze drobnych pożyczek oprocentowa-

nych, namówić oddział Poznański do tej imprezy i stanąć do pracy Porozumienie piśmienne było dość trudne — Koło Poznańskie wahało się i odmówiło na razie ze względu na brak ludzi i kapitału. (Trudno się temu dziwić, gdyż jasną było rzeczą, że grosz pracy oprzeć się musi o miejscowe siły). W marcu pojechały w tej sprawie do Poznania pp. Zarzycka i Jętkiewiczowa, były na dwóch zebraniach Koła Poznańskiego i na szczęście przywiozły decyzję przychylną. — Powołano sprawę organizacji, podział zysków i t. p. przyczem Warszawa zobowiązała się przysyłać stałą pomoc w postaci zmieniających się co dwa tygodnie d. żurów. Odbyły je kolejno panie: Porowska, Zdanowiczowa, Mohłowa, Drabczykowa, Kujawska, Jętkiewiczowa, Krytowa. Na likwidację w jesieni pojechały oprócz obecnej tam p. Krytowej, panie Drabczykowa i Zarzycka. Główną Zarządzającą mleczarni była pani profesorowa H. Paczkowska, pomagały jej z Koła Poznańskiego panie Zofja i Janina Zakrzewska oraz p. Cichocka.

Pomimo pewnych braków i niedomagań, nieuniknionych w takiej dorywczej pracy i wielkiej ciasnocie, delegatki warszawskie bardzo miło wspominają swe dyżury „na dachu“ i gościnność Kuźniczerek Poznańskich, z którymi miały sposobność zbliżyć się serdecznie. Mleczarnia cieszyła się wielkiem powodzeniem i w ostatecznym rezultacie pozwoliła spłacić wszystkie zobowiązania wkładowe oraz osiągnąć pewien zysk materialny, (około 18-tu tysięcy).

Zarząd, który na własne ryzyko materialne podjął był tę sprawę, na pierwszym powakacyjnem posiedzeniu postanowił część tak szczęśliwie zyskanego dochodu złożyć w ofierze na cele misyjne i społeczne, jako to: na pomnik Serca Jezusowego, na kościół kresowy w Tylży, na kościół Opatrzności (wotum narodowe), na kaplicę w Jerozolimie, na kaplicę na Sewerynowie, na kościół Matki Boskiej na Kamionku, na gwiazdkę w świetlicach N. O. K., instytut Radjowy, na „Ratujmy niemowlę“, oraz na dom Urszulanek.

Dzięki Bogu, części funduszu pozwoliły też załatwić palące potrzeby kilku Kuźniczerek w formie pożyczki bezprocentowej i bezterminowej, przyczem zawsze decydującym momentem, aby ta materialna pomoc stała się podwaliną do uregulowania różnych trudności

moralnych. Resztę zarząd umieścił w banku do chwili założenia odpowiedniej placówki zarobkowej. Obecnie Koło uzyskało od Magistratu pomieszczenie na magle i jest w trakcie organizowania tej placówki na peryferjach miasta, na Grochowie. Jeśli Pan Bóg pobłogosławi, będzie ona źródłem utrzymania dla jednej z Kuźniczerek oraz przynosić ma miesięcznie pewien dochód, tak bardzo kasie Koła potrzebny. A może też stać się ośrodkiem dobrych wpływów dla okolicznej ludności.

Kończąc to sprawozdanie, niech mi wolno będzie podzielić się osobistym wrażeniem, że Koło nasze żyje, że jednak dalszy jego rozwój zależy od tego, czy zdołamy do jego życia wciągnąć młode nasze koleżanki — następczynie!

Zofja Jętkiewiczowa
Sekretarka.

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu. (dokończenie)

Od czasu do czasu najmowano w restauracji salę i służbę na czyjeś wesele. Dzień ten był oczekiwany bo przynosił ze sobą różnorodność i służba zaciekawiona opowiadała potem wrażenia, jakie zrobiło państwo młodzi, mówiono o gościach i o roztywkach.

Pamiętam dokładnie jak któregoś dnia, po powrocie z sali, w której było przyjęcie, służące ze łzami w oczach opowiadały nam, że dziś było wesele tak rozczulające, że je wzruszyło do głębi duszy. Goście składali się przeważnie z dzieci ułomnych, z dzieci, które same z trudnością poruszać się mogły i niektóre z nich wnoszono do sali...

Jak się okazało, było to wesele jednej z nauczycielek ze szpitala dla dzieci kalek i ona w tym dniu chciała dzielić swą radość z tymi biedakami. Rozczulający był podobno widok jak jedno z tych dzieci wierszyk powiedziało, w którym dziękowało za pracę i poświęcenie, jakie ona dla nich położyła.

Czyn ten zapisał się w mej pamięci, jako prawdziwy przykład miłości bliźniego.

I tak dnie mijały za dniami, aż wreszcie nadszedł ten, w którym miałyśmy otrzymać dyplomy. Zebrałyśmy się wszystkie w szkole

i niepewne wyników oczekiwaliśmy z niecierpliwością kiedy wreszcie sesja się ukończy.

Wszystkie nauczycielki i kierowniczkki zakładów, w których praktykowaaliśmy przez ten rok ostatni zeszyły się, by wydać o nas swój sąd i na ich to zdaniu opierając się, miano nam wydać dyplom lub go odmówić.

Po sesji było przyjęcie z mowami pożegnalnemi i tam dopiero powiedziano nam o ostatecznych wynikach.

Radość i uczucie ulgi ogarnęło nas, gdyż wszystkie zostałyśmy dyplomowane. Rozeszliśmy się, lecz nazajutrz raniutko, gdy jeszcze ciemno było na dworze, znów byliśmy w szkole i tam pod oknem przełożonej zaśpiewaaliśmy jej na dzień dobry chórem jakąś pieśń pożegnalną.

Z prawdziwym żalem opuszczać musiałam Szwajcarię, która nauczyła mnie pracować, cenić pracę, nauczyła pokonywać trudności i dodała odwagi i wiary we własne siły i zdolności. Przekonałam się, że chcąc coś zdobyć, trzeba silnie i wytrwale chcieć.

(Zofja Zdanowska)

Zamiatanie na sucho.

Zamiatamy na sucho jedynie wtedy, gdy na podłodze znajdują się kawałki papieru, drzewa lub obrzynki z materiałów i t. p. Zaczynamy od listwy ponieważ nachylenie się jest rzeczą niezdrową, wywołuje bowiem uderzenie krwi do głowy, trzeba więc uważać, by przy każdej pracy jak najmniej się zginać.

Przysięść trzeba na jednej nodze i trzymać głowę do góry. Szczoteczką małą robić trzy ruchy następujące: 1-szy wzdłuż listwy tak, by zamiatać szczoteczką całą, nie zaś samym końcem (jak się często widzi), przytem włos ma częściowo posuwać się po ścianie, częściowo po listwie, częściowo po podłodze; 2-gi ruch po podłodze posunąć szczoteczką i zatrzymać się chwilkę; 3-ci obrócić szczoteczkę w bok i strzepnąć, uderzywszy lekko drzewem o ziemię.

Posuwamy się od prawej ku lewej stronie pokoju, po wymieceniu wzdłuż ścian. Resztę pokoju zamiatamy dużą szczotką robiąc ruchy spokojne, zamiatając od siebie, stając na miejscu już zamiecionem.

O ile w pokoju znajdują się stoły i krzesła, wówczas po odkurzeniu stawiamy krzesła na stołach.

Poczem wymiatamy z pod stołów w miarę, jak się do nich zbliżamy.

Gdy cały pokój zamieciony zgarniamy śmiecie szybkim ruchem na szufelkę, starając się jak najmniej go rozrzuć, gdyby się jednak tak stało nie posuwamy coraz dalej śmiecia z szufelki, lecz unosząc tę ostatnią znów zmiatamy na tem samym miejscu i zgarniamy je powtórnie.

Wiadomości.

Czas W. Postu zeszedł jak zwykle na cichej ale wydajnej pracy, nie przerywanej żadnymi nadzwyczajnymi zdarzeniami. Panie zakładowe i uczenie trzyletniego kursu nie miały w tym roku wielkanocnych wakacji, z wyjątkiem kilku, które pochodzą z bliskich okolic. Tym pozwolono jechać ale na krótko. Uczenie rocznego kursu pojechały na miesiąc.

W sobotę przed niedzielą palmową przyjechała do nas p. Zamoy-ska i O. Brillat. Ten ostatni przebywał z nami do 3-go maja, a więc dłużej niż zwykle i dużo dobrego nam zrobił. Miewał codziennie po dwie nauki: jedną w kaplicy o 11½ przed południem, a drugą o 3-ciej po południu w pokoju wspólnym pań. Przedmiotem rannych nauk była ofiara mszy św., tłumaczył nam głębokie znaczenie wewnętrzne wszystkich czynności kapłana, sprawującego ofiarę tę świętą. Po południu mówił o rzeczach, dotyczących Zakładu a także poruszał niektóre kwestje będące na czasie n. p. jak pogodzić karność z wolnością, postęp z zachowaniem tradycji i życie wewnętrzne z apostołstwem, umartwienie i wyrzeczenie się siebie z rozwojem osobistym i t. p.

Wieczorem O. Brillat czytał z nami Pismo św. mianowicie psalmy. Zwracał naszą uwagę nie tylko na ich znaczenie wewnętrzne duchowe, ale na ich piękność niezrównaną, na ich stronę poetycką.

O. Brillat skierował swą drogę powrotną na Warszawę, spędził tam dzień cały dla dobra Kuźniczanek. Odprawił mszę św., miał kilka nauk, służył rozmową i spowiadał, wieczorem wyjechał do Paryża, nie żeby odpocząć po trudach apostołskiej pracy, ale aby udzielać rekolekcyj kapłanom.

Gościliśmy po świętach ks. Infułata Adamskiego, który miał naukę o małżeństwie dla uczennic kończących w tym roku Zakład.

Przez cały maj miałyśmy codziennie błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentu z bardzo pouczającymi czytaniem majowymi przez ks. Goljana. Słowem obfitowałyśmy w pokarm duchowy.

Książki godne polecenia.

„Szkola Chrystusowa“ jest to pismo wychodzące co dwa miesiące. Wydają je OO. Dominikanie lwowscy, opłata rocz. 4 zł. Adresować należy do redaktora O. Andrzeja Gmurowskiego, Lwów OO. Dominikanie.

Przyświadczenia wiary Newmana przełożona na język polski, niezmiernie zajmująca, treści filozoficznej, wydana we Lwowie, ale ją można wszędzie dostać.

Śluby.

Panna Heljodora Szybczyńska wyszła za mąż za p. Stanisława Śrawskiego ze Śremu. Obrzęd ślubny odbył się dn. 21/IV 1930 r. o godz. 17:45 w kościele farnym w Poznaniu.

Panna Aniela Kornobisówna wyszła za p. Dr. Jakóba Jurasza. Ślub odbył się dn. 21/IV 1930 r. w kościele parafjalnym w Ostrowie.

Panna Zofja Leporowska wyszła za p. majora dypl. Heljodora Cepa. Ślub odbył się dn. 19 marca 1930 r. w kościele parafjalnym w Środzie. Szczęść im Boże.

Intencja.

Przedstawiać Chr. P. wszystkie potrzeby Kościoła, kraju i swoje własne.

Praktyka.

Złączyć się w duchu z kongresem eucharystycznym. Poświęcić ten miesiąc czci Przenaj. Sakramentu. Odbywać codziennie krótką adorację w kościele lub w domu.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Drukarnia Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym